Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 43 (142) Warszawa, 22. X. 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Drużyny i szkoły pomagają w pracach jesiennych w polu i w ogrodzie PGR-om, spółdzielniom produkcyjnym i gospodarzom mało- i średniorolnym.

NA 34 ROCZNICĘ

Dla uczczenia 34 Rocznicy Rewolucji Październikowej masy ludowe całego kraju podejmują szereg zobowiązań w celu podniesienia wydajności pracy. Doceniając wysiłek naszych rodziców w fabrykach, w biurach i na roli, my Zastęp klasy VIa zobowiązujemy się wykonać następujące prace:

1. Zebrać 500 kg. złomu.
2. Powiększyć stan organizacji na terenie naszej klasy z dziesięciu do dwudziestu.
3. Zaprenumerować „Świat Młodych" w ilości 31 egzemplarzy dla całej klasy.
4. Przynieść do szkoły 20 podstawek pod kwiaty.
5. Nawiązać kontakt ze szkołą i drużyną z wsi.

Wzywamy zastępy z całej Polski do podjęcia podobnych zobowiązań.

L. Bolatyński
Przewodniczący Rady Zastępu Szkoła Podstawowa nr. 10 w Warszawie

Timurowcy u matki żołnierza Wieczorka

Drużyna postawiła przed nimi ważne i zaszczytne zadanie: wyszukanie w **Baranowie** rodzin wojskowych, którymi zaopiekują się timurowcy ze szkoły.

— To będzie tu — **Olek Jarzyna** zatrzymał **Baśkę Romańską** i **Halinę Malinowską** przed chatą **Wieczorkowej.** Naradzali się chwilę, kto będzie mówił. Basia zdążyła zauważyć, że gospodarstwo jest zaniedbane. Koślawa brama, szczerbaty płot, zaśmiecone podwórko. Wieczorkową napotkali w sieni.

— My jesteśmy timurowcami — zaczęła Halina.

— Hę, co?

— A tak, z drużyny harcerskiej. I wiemy, że Wasz Heniek jest w wojsku.

— A tak — to prawda, zdziwiła się trochę kobieta.

— No i my właśnie jesteśmy timurowcami, którzy pomagają rodzinom wojskowych — ciągnęła Halina. Na pomarszczonej twarzy Wieczorkowej zjawił się powątpiewający uśmiech.

— Co mi ta po waszej pomocy? Tu nie dla was robota. Co najważniejsze to już zrobione, kartofle wykopane — obruszyła się nieco Wieczorkowa. — Do młocki i buraków to się nie nadajecie — dorzuciła.

— A właśnie, że chcemy Wam wyrwać buraki i... i przy młocce też, — snopki do maszyny — żałośnie, niepewnie, jakby tracąc grunt pod nogami, powiedziała Halina.

Wieczorkowa spojrzała na dzieciaków, uśmiechnęła się.

— Podwórko Wam wygrabimy, zar[illegible]iemy — wystąpiła odważniej Baśka.

— I płot też naprawimy, bramę macie rozwaloną, sztachet brakuje w płocie — dorzucił Olek. Poczuli grunt pod nogami.

— U mnie desek na płot nie ma, z drzewem jest ciężko. Gdyby był Heniek, to co innego...

Halinie błysnęła śmiała myśl

— To my się postaramy o deski — powiedziała.

*

— Czy jest przewodniczący? — zapytali, znalazłszy się w

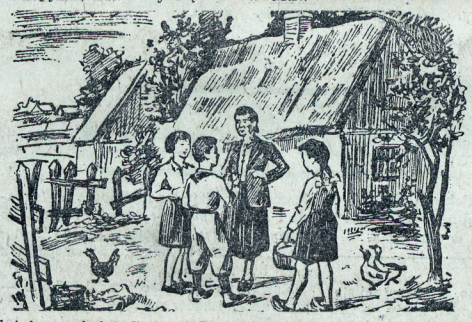

dużej poczekalni Gminnej Rady Narodowej. Małych interesantów skierowano do pokoju przewodniczącego.

— My jesteśmy timurowcami z drużyny harcerskiej — zaczęła po swojemu Halina. Stali wszyscy przed ob. **Kołodziejakiem.** Olek gniótł w ręku czapkę, Baśka trącała łokciem Halinę. Ob. Kołodziejak nie wiele wiedział o timurowcach, toteż teraz słuchał uważnie tego co mówiły dzieci. Mówili teraz wszyscy. Że Heniek jest w wojsku, że buraki, młocka, płot i że oni harcerze opiekują się rodzinami wojskowych.

— Z drzewem to u nas ciężko — drapiąc się po głowie mówi Kołodziejak. Chłopi składają zapotrzebowanie na deski do wozów. A tutaj na płot?!

Po krótkiej, żywej i wesołej sprzeczce ob. Kołodziejak uśmiechając się powiedział:

— Dobrze, dostaniecie pół metra desek. A płot zróbcie masywny.

*

Znów pukają do chaty Wieczorkowej, teraz już śmielej.

— W przyszłym tygodniu grodzimy płot — oświadczył Olek. Opowiedzieli jak to było w GRN.

— O, to mi chłopaczki zrobią jeszcze kojec dla prosiaka, jak będą deski — wystąpiła „z zapotrzebowaniem" Wieczorkowa. Dzieciaki były uradowane. I Wieczorkowa, chociaż nie bardzo dawała jeszcze poznać po sobie, też była wzruszona.

— Opowiedźcie nam o Waszym Heńku — poprosili.

Stara Wieczorkowa wsparła się o krawędź łóżka. Spojrzała na sylwetkę Heńka w wojskowym mundurze wyglądającą zza szklanej ramki. Opowiedziała, jak to Heniek przyjeżdża czasami do domu. W wojsku jest mu dobrze, tylko w każdym liście pyta, jak tam z robotą, czy obsiane, czy zebrane, jak tam podorywki. Chłopak jest dobry.

Tego dnia timurowcy wysłali list do Henryka Wieczorka:

Kochany Żołnierzu!

Piszemy do Ciebie w imieniu całej drużyny, która podjęła hasło rzucone przez harcerzy z Ciążenia. Postanowiliśmy tak, jak i oni otoczyć opieką rodziny wojskowych w naszej wsi. Dowiedzieliśmy się, że w naszej wsi są dwie rodziny, których synowie odbywają służbę w wojsku. Poznaliśmy bliżej Waszą Mamę. Bardzo ucieszyła się, że chcemy pomagać Jej w pracach gospodarskich. Wasza Mama mówiła nam o różnych trudnościach — słuchaliśmy uważnie. Obiecaliśmy Jej, że będziemy zawsze o niej pamiętać i we wszystkim pomagać. Chcielibyśmy, żebyś Ty Żołnierzu nie martwił się o swój dom, pisał do nas listy o swojej służbie, o życiu wojskowym. My ze swej strony będziemy Ci zawsze donosić o życiu naszej wsi, o Twojej rodzinie, o naszej timurowskiej pracy.

Zegnamy Cię naszym harcerskim pozdrowieniem

„Czuwaj"

DRUŻYNA HARCERSKA PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ W BARANOWIE POW. GRODZISK MAZOWIECKI

z listów naszych CZYTELNIKÓW

Pomogliśmy wykopać ziemniaki

Szkolny hufiec SP i drużyna harcerska zorganizowały wycieczkę do PGR-u. Celem wycieczki było zapoznanie się z gospodarką PGR-u oraz pomoc w zbieraniu ziemniaków.

Przez całą drogę śpiewaliśmy piosenki. Po przyjeździe na miejsce wzięliśmy koszyki i ze śpiewem wyruszyliśmy na pole. Każda klasa pracowała w innej wsi. Ziemniaki wykopywała kopaczka ciągnięta przez dwa konie. Jest ona zbudowana z ostrza podobnego do pługa i z łopatek, które rozrzucają ziemniaki po polu. Pracowaliśmy do godziny 11-ej. Potem zjedliśmy śniadanie przyniesione przez pracownice PGR-u i wyruszyliśmy na zwiedzenie lasku, który znajdował się na górze o kilkadziesiąt metrów od nas. Potem znów wzięliśmy się do roboty.

Po obiedzie, na podwórzu PGR-u, dowiedzieliśmy się o wynikach naszej pracy. Okazało się, że zebraliśmy ziemniaki z 33 arów i wykonaliśmy pracę w 125%. Dyrektor PGR-u był z nas bardzo zadowolony i udzielił nam pochwały za dobrze wykonaną pracę. Na pożegnanie zaśpiewaliśmy kilka piosenek i zadowoleni wróciliśmy do domu.

ZASTĘP I, KL VII, SZKOŁY TPD. W LEGNICY

Kombinat przyjaźni przedstawia Wam reportaż na stronie 2-ej

Już nie pracuję od świtu do nocy – mówi J. Krzyśko na stronie 5-ej

„Przesiąść się na traktor i nadążyć za samochodem" mówi art. na str. 3

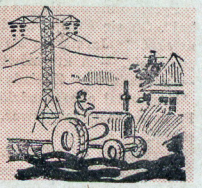

PIOTRKOWSKI KOMBINAT SZKOŁA PRZYJAŹNI

JANUSZ DOMAGALIK

Dwie olbrzymie, połączone ze sobą hale, nabrzmiewają nieregularnymi odgłosami pracy. Szurgot przesuwanych ciężkich skrzyń, łoskot uruchamianych na próbę maszyn, uderzenia młotków... Wszystko to przekrzykują głosy porozumiewających się ze sobą monterów, techników, inżynierów. Głosy w dwóch językach: polskim i rosyjskim. Często przy montowaniu jakiejś maszyny dyskutuje grupa ludzi. To radzieccy monterzy tłumaczą polskim kolegom, jak należy wykonać tę lub ową pracę. Tłumaczą tak, że każdy rozumie — po prostu biorą się sami do pracy, pokazują praktycznie, jak należy montować części. W szybkim tempie opróżniają się wielkie skrzynie, w których przyjechały ze Związku Radzieckiego części maszyn. Za to w obu halach wyrastają długie rzędy zmontowanych już, precyzyjnych maszyn włókienniczych. W hali trudno odróżnić monterów radzieckich od polskich. Pracują razem, wspólnie.

Szybko uczą się pracy polscy monterzy. Na każde pytanie otrzymują wyczerpujące odpowiedzi. Fachowcy radzieccy przekazują im wszystkie swoje wiadomości, całe doświadczenie.

Nie tak dawno wielu z monterów polskich było niewykwalifikowanymi robotnikami. Po prostu znosili z wagonów skrzynie z częściami maszyn. Dziś są monterami precyzyjnych najnowocześniejszych na świecie radzieckich maszyn włókienniczych. A jutro będą świetnymi fachowcami polskiego przemysłu bawełnianego.

Na budowlach socjalizmu ludzie rosną szybko.

* * *

Kiedy przodownicy nauki z VI klasy piotrkowskiej szkoły TPD wybierali się z

wycieczką do kombinatu bawełnianego — każdy z nich wiedział, że to ludzie radzieccy pomagają nam budować ten kombinat. Ale dopiero teraz, oglądając sam montaż, harcerze przekonali się jak wielka jest ta pomoc.

Przechodzący inżynier radziecki, wysoki blondyn, pogodny leningradczyk, widząc czerwone harcerskie chusty, zatrzymuje się i zaczyna rozmawiać. Z uśmiechem odpowiada na wszystkie pytania i nawzajem wypytuje o wyniki w nauce.

Do Jurka Świątka pochyla się jeden z robotników polskich.

— Widzisz — mówi, pokazując głową na inżyniera radzieckiego—jego czas jest bardzo drogi, każdą minutę będzie potem doganiał w nocy. A jednak chętnie rozmawia z wami.

Polscy robotnicy i technicy także chętnie rozmawiają. Opowiadają o tym, jak uczą się od radzieckich kolegów,

* * *

Rośnie wielki, piotrkowski kombinat bawełniany. Każda godzina, to więcej zmontowanych maszyn, każda godzina przybliża moment rozpoczęcia produkcji. Przybliża go wytężona praca radzieckich i polskich robotników.

Wielki to będzie kombinat, piękny i najnowocześniejszy w Polsce. Nowe maszyny radzieckie trzykrotnie zwiększą produkcję w porównaniu z produkcją przedwojenną.

Robotnicy nie będą pracowali w kurzu i zaduchu. Specjalne urządzenia zapewnią jednakową temperaturę, specjalne wentylatory zapewnią stale świeże powietrze.

Przy lśniących maszynach, na parkietowej, lśniącej podłodze, przy jarzeniowym oświetleniu pracować będą wykwalifikowane robotnice i robotnicy z Piotrkowa i okolicznych wiosek. Dla Piotrkowa i jego okolic rozpocznie się nowe życie.

Dzięki pomocy radzieckich fachowców kombinat piotrkowski ruszy już wkrótce.

* * *

W tym samym dniu na uroczystej zbiórce drużyny w szkole TPD — harcerze, którzy zwiedzili kombinat, opowiedzą swoim koleżankom i kolegom o tym, co sami widzieli.

A wiele będą mieli do opowiadania. I Jurek Michalak, i Jola Wrońska, i Danusia Gaworczyk, której mama jest sekretarzem Partii w kombinacie i wszyscy inni.

A wtedy cała szkoła jeszcze lepiej zrozumie słowa towarzysza Bieruta, że:

„Przyjaźń, przykład i pomoc ZSRR — oto podstawowe źródła naszych zwycięstw".

NA około ŚWIATA

SZKOŁĄ BANDYTÓW ZAMIAST UCZYĆ DZIECI

Przed gmach szkolny zajeżdża auto wojskowe. Wysiada z niego oficer i wchodzi do wnętrza szkoły. Mija kilkoro drzwi prowadzących do klas, gdzie uczą się dzieci i zatrzymuje się przed drzwiami z napisem: „Dyrekcja". W gabinecie wyjmuje z teczki jakiś papier z wojskowymi pieczęciami i wręcza dyrektorowi. Treść pisma jest krótka: „W związku z mającymi się odbyć manewrami wojskowymi, budynek szkolny zostanie zajęty na okres dwutygodniowy dla potrzeb wojska..."

— Więc nauka dzieci zostanie przerwana?

— Tak. Wojsko jest ważniejsze!

Nie wierzycie, że taki wypadek mógł mieć miejsce? A jednak! Władze hrabstwa Dorset w południowej Anglii postanowiły zająć dla celów wojskowych 119 szkół na okres od 5 do 19 października. Tysiące dzieci nie będzie mogło uczyć się w tym czasie, ale cóż to obchodzi anglo—amerykańskich podżegaczy wojennych, dla których szkolenie napastniczych oddziałów wojskowych jest sprawą najważniejszą...

RADZIECKA DRUKARNIA —GIGANT

Ulicami Saratowa jadą samochody ciężarowe, naładowane materiałami budowlanymi. Zatrzymują się przed wielkim placem budowy, z którego dobiega warkot motorów betoniarek. Robotnicy czekają już na nową partię cementu, wapna i piasku — wyładunek odbywa się błyskawicznie. Pękate bębny mieszarek, połykając co chwilę nowe porcje materiału, ledwie nadążają z dostarczaniem zaprawy dla szybko rosnących murów.

Powstające budynki — to nowy radziecki kombinat poligraficzny, który produkować będzie książki szkolne. Saratowski kombinat drukować będzie rocznie 600 milionów arkuszy. Dzięki niemu, produkcja książek szkolnych w Związku Radzieckim, wynosząca w bieżącym roku 160 milionów egzemplarzy, ulegnie dalszemu zwiększeniu.

Z PRZESZŁOŚCI ZSRR

MY WALCZYLIŚMY I BUDOWALIŚMY BEZ CHLEBA

Fragment powieści Aleksego Tołstoja „Chleb", opisującej obronę Carycyna przed interwentami w 1919 roku.

Lenin wyjął z leżącej na kolanach teczki zapisaną kartkę, położył ją przed sobą i znów podniósł głowę. Twarz miał zapadłą jak po chorobie.

Delegaci w milczeniu patrzyli na niego, niektórzy wyciągali szyje zza ramienia towarzysza. Wielu z nich widziało Lenina po raz pierwszy. Przyjechali do niego na Kreml w ostatecznej potrzebie: Piotrogród umierał z głodu. Wieś teraz nawet za pieniądze nie dawała chleba. Głód coraz ciaśniej zaciskał pasa na proletariackim brzuchu.

— Opowiadajcie. Pomyślimy, jakie znaleźć wyjście — powiedział Włodzimierz Iljicz i znów podniósłszy brew spojrzał na Iwana Gorę. — Na świecie nie ma „nic niemożliwego".

* * *

— Na ten przykład, Włodzimierzu Iljiczu — odkaszlnąwszy powiedział basem Iwan Gora. — W naszych zakładach sekretarza kolektywu partyjnego, towarzysza Jefimowa, omal nie zabito, ledwieśmy go obronili... W odlewni nagle — mityng. O co chodzi? Hałas, krzyk: „Jefimow ma w mieszkaniu mąkę i cukier". I tak krzyczą, tak się rozgorączkowali — nie można nie wierzyć... Widzę, że kiepska sprawa — więc do telefonu. Jefimow akurat był w domu. Mówię mu cicho, żeby chłopaki nie słyszeli: „Uciekaj".

Pyta, co mówię. Ja mu drugi raz: „uciekaj". On się śmieje: „a dokądże to mam uciekać?" Ja staram się go przekonać: „uciekaj". — A kto mówi? — Iwan Gora — powiadam. — Zakłady idą do ciebie.

Zrozumiał o co chodzi. Odpowiada: — Po co się mają fatygować. Ja sam do nich przyjdę.

Przychodzi do odlewni. Wchodzi śmiało, w oczach ogień. Potem mi opowiadał: „głowę tom niósł wysoko, ale krew mi się ścinała w żyłach". Chłopaki, kiedy go zobaczyli, ryczą: „Spekulant! Masło śmietankowe żresz!" Rwą się do niego — lada chwila zabiją. On stoi, podniósł rękę, czeka, aż się uciszą. — No? mówi spokojnie. — Po co tyle krzyku? Macie klucz. — I ze złością rzuca klucz od swego mieszkania. — Idźcie, zrewidujcie. Jeżeli znajdziecie choć kawałek chleba — to mnie zabijecie. Idźcie, ja poczekam. Pobiegło ze dwudziestu. On stoi, zapalił. Wracają nasi chłopcy, głowy pospuszczane — wstyd im spojrzeć w oczy. — Ot, cośmy znaleźli — mówią, i pokazują spleśniałą skórkę.

* * *

Włodzimierz Iljicz pstryknął kontaktem, gasząc lampkę na biurku (należało oszczędzać elektryczność). Przetarł zmęczone oczy. Poza niezasłoniętym, otwartym oknem jeszcze błękitniał cichy wieczór. Zasypiając, jeszcze się poruszały kawki na wieży kremlowskiej...

— Przed chwilą otrzymałem informacje. Co prawda jeszcze nie sprawdzone — powiedział Stalin. — W Carycynie, Saratowie i Astrachaniu Rady zniosły monopol zbożowy i sztywne ceny.

— Durnie! — Włodzimierz Iljicz sięgnął po ołówek, ale nie wziął go. — Słuchajcie — przecież to jest — diabli wiedzą co!

— Nie sądzę, żeby to była po prostu głupota... Nad dolną Wołgą z magazynowaniem zboża dzieją się istne bachanalie... Jeszcze gorzej jest na północnym Kaukazie i guberni stawropolskiej. Nie dziś to jutro Krasnow odetnie drogę na Tichoriecką, stracimy i Kaukaz, i Stawropol, tak dalej być nie może...

Kawki na wieży coś zaniepokoiło — podfrunęły i znów siadły.

— Konkretnie — co proponujecie, towarzyszu Stalin?

* * *

Włodzimierz Iljicz zapalił lampkę. Białe światło padało na papiery książki, na jego duże o rudawych włosach ręce, śpiesznie szukające jakiejś kartki. Stalin mówił półgłosem:

— Cała nasza uwaga powinna być teraz skupiona na Carycynie. Bronić go można — jest tam trzydzieści pięć do czterdziestu tysięcy robotników i w okręgu — bardzo obfite zapasy zboża. O Carycyn trzeba się bić.

Włodzimierz Iljicz znalazł to, co mu było potrzebne, szybko podparł się łokciami, położył dłoń na czole, przebiegł oczami zapisaną kartkę.

— Należy stanąć na czele „wyprawy krzyżowej" po chleb — powiedział. — Błąd, że to nie zostało zrobione wcześniej. Pięknie! Pięknie! — Rozparł się w fotelu i twarz jego ożywiła się, nabrała dobrodusznie przebiegłego wyrazu. — Określa się centrum walki — Carycyn. Pięknie! I otóż właśnie tu zwyciężymy.

Stalin uśmiechnął się pod wąsem. Z hamowanym zachwytem patrzył na tego człowieka — największego optymistę w dziejach, przewidującego w najcięższych chwilach trudności, to coś nowego, zrodzonego przez trudności, co można było użyć jako broń — do walki i do zwycięstwa...

PRZECZYTAJ I WYJAŚNIJ INNYM

O BUŁCE Z KIEŁBASĄ, TOMKU SPOJDZIE, FURMANCE I SAMOCHODZIE

ANTONI CHMIELOWSKI

Chleb i kawałek kiełbasy do tornistra czy teczki z książkami — i śniadanie gotowe. Po zajęciach wracamy do domu, a tam po odrobionych lekcjach czeka na nas podwieczorek — bułka posmarowana masłem i obłożona wędliną.

Ale ostatnio — coś zaczęło się niedobrze dziać. I masło rzadziej zjawia się na rodzielskim stole, i o wędlinę czy mięso trudniej. Cóż więc się stało?

Na to, że brak nam jest często tłuszczu i mięsa złożyło się wiele, wiele przyczyn. Nie są one łatwe do zrozumienia. Ale postaramy się wytłumaczyć je.

Nasz przemysł rozwija się w ogromnym tempie. Powstają setki nowych fabryk, hut, kopalń. Rozbudowują się stare. Dość powiedzieć, że przemysł nasz wytwarza prawie trzy razy tyle, co przed wojną: trzy razy tyle maszyn, lokomotyw, żarówek, motorów, ubrań, bielizny, butów, książek itp.

Każdy rozumie, że jeśli przemysł rozwija się tak szybko, to musi do niego przychodzić coraz więcej robotników. Skąd przychodzą ci robotnicy? Przede wszystkim ze wsi.

Pamiętamy chyba wszyscy Tomka Spojdę z filmu „Pierwszy Start". Mieszkał na wsi, nic nie robił, bąki zbijał, darmo jadł chleb swych opiekunów. Poszedł do SP, przeszedł kurs i stał się fachowcem — mechanikiem. Teraz pewnie już pracuje jako „całą gębą" majster, zarabia na swe utrzymanie. Takich Tomków są dzisiaj setki tysięcy. Setki tysięcy nowych robotników przychodzą do przemysłu. Nie jedzą już oni darmo chleba u rodziców na wsi, lecz zarabiają na siebie w fabrykach i jeszcze posyłają do domu, na wieś część swoich zarobków.

Co z tego wynika? Wynika z tego, że po pierwsze: w miastach jest coraz więcej ludzi, dla których trzeba coraz więcej chleba, mięsa, tłuszczów. A po drugie, że na wsi jest coraz mniej ludzi dotychczas niepotrzebnych (owych „darmozjadów"), że stąd rośnie dobrobyt na wsi, bo niedość, że nikt darmo chleba nie zjada, to jeszcze z miasta pieniędzy dośle; zjadają więc chłopi więcej chleba, mięsa, wypijają więcej mleka, zużywają więcej tłuszczu. A więc miasto więcej potrzebuje jedzenia i wieś więcej potrzebuje jedzenia.

A tymczasem rolnictwo wytwarza ciągle za mało. Mówiliśmy, że przemysł wytwarza prawie trzy razy tyle, co przed wojną. A rolnictwo? Rolnictwo wytwarza niewiele więcej niż przed wojną żyta, ziemniaków, pszenicy, owsa, jęczmienia. To są najważniejsze produkty, bo z nich robimy chleb, nimi karmimy krowy — dostarczycielki mięsa i masła i świnie — dostarczycielki mięsa i smalcu.

Ostatnio gwałtownie wzrosła hodowla świń. Ale za mało było dla nich pasz treściwych, za mało jęczmienia, ziemniaków, owsa. Zmniejszyła się więc hodowla świń, bo nie było ich czym karmić.

Ostatniego lata mieliśmy wielkie upały, niby dobrze, bo kąpać się można i opalać. Ale dla wsi — to klęska. Susza letnia i jesienna spowodowała, że mniej będzie kartofli w tym roku, że w przyszłym mniej będzie zbóż ozimych, sianych obecnie, na jesieni.

Źle jest więc jeszcze z rolnictwem. Nie nadążą ono za przemysłem. Przemysł jest wielki, nowoczesny, socjalistyczny — a rolnictwo małe, zacofane i nadążyć za przemysłem nie potrafi. Tak, jak furmanka konna nie nadąży za samochodem.

I tutaj mamy najważniejszą przyczynę braku naszej kiełbasy i masła: wieś produkuje zbyt mało, by w pełni starczyło dla wszystkich.

Ale tak zawsze nie będzie.

Rośnie na wsi świadomość. Chłopi mało i średniorolni zaczynają coraz lepiej rozumieć, że Rząd Ludowy, który przysyła na wieś maszyny ułatwiające pracę, który elektryfikuje chaty, który młodzież wysyła do szkół — to rząd stojący na straży pokoju i sprawiedliwości. Zaczynają też coraz lepiej dostrzegać wroga: kułaka i spekulanta, wyzyskiwacza groszoroba. Jest sprawą jasną, że zlikwidowanie trudności wymaga wysiłku. Ale cały naród podejmuje ten wysiłek. Podejmują go dziś w pierwszym rzędzie wasi rodzice, chłopi mało i średniorolni, wypowiadając walkę elementom spekulanckim, odstawiając w terminie zboże — chleb dla miast.

Wrogowie nasi chcą zahamowania wzrostu przemysłu, chcą, byśmy byli krajem słabym, bezsilnym wobec podżegaczy wojennych. Nasza Partia, nasz Rząd nie będą hamować rozwoju przemysłu. Będziemy czynić wszystko, by chłopów przekonać o dobrodziejstwach, jakie niesie z sobą nowoczesne, socjalistyczne rolnictwo. W ten sposób nie SAMOCHÓD - PRZEMYSŁ będzie jechał wolniej, by zdążyła za nim FURMANKA-ROLNICTWO, lecz odwrotnie: furmankę zamienimy na TRAKTOR, stare rolnictwo na nowoczesne, by nadążyło za SAMOCHODEM — PRZEMYSŁEM.

Jasne, że wrogowie Polski chcą wykorzystać nasze trudności. Bajają niestworzone historyjki, rozsiewają różne plotki. Inni — spekulują, gromadzą towar i sprzedają po paskarskich cenach. Jeszcze inni narzekają strasznie, wyzywając Rząd, Partię, Polskę Ludową. To są wszyscy ludzie albo źli, albo nieuświadomieni. Oni nie rozumieją lub nie chcą rozumieć, że jesteśmy na dorobku. Nasze trudności, to trudności okresu przejściowego, w którym budujemy Nową Hutę, Żerań, MDM, zapory wodne, huty i kopalnie. Każdego dobrego Polaka duma rozpiera, gdy widzi te wielkie dzieła i każdy godzi się na drobne stosunkowo i tymczasowe ograniczenia swego apetytu na bułkę z masłem obłożoną wędliną.

My również się godzimy. I wiemy, że pracą, wysiłkiem naszym, nauką można zwalczyć te trudności. Dlatego będziemy

„Harcerz — nie szczędzi sił, aby pracą w szkole, swojej wsi czy mieście przyczynić się do wykonania Planu Sześcioletniego"
(z prawa harcerskiego)

Za pośrednictwem Redakcji „Świata Młodych" pragnę z czytelnikami i czytelniczkami tego pisma podzielić się radością, która jest wynikiem naszej pracy.

Nasza drużyna harcerska im. gen. K. Świerczewskiego przy szkole podstawowej nr. 9 w Częstochowie włączyła się do „współzawodnictwa na estetyczny wygląd szkoły". Nasz zastęp VI, jako najstarszy w szkole, doskonale rozumie znaczenie tego konkursu. Konkurs nawołuje nas do czystości i porządku, kształci w nas uczucie estetyczne, budzi poczucie piękna, bo jak to miło uczyć się w czystej i ładnej sali. Chcemy, aby nasza szkoła a w niej i każda klasa była miłym, czystym pomieszczeniem, gdzie spędzamy czas na naukę, pracy i zabawie.

Żeby z konkursu wyjść zwycięsko, zastęp VI rozdzielił pracę w następujący sposób: I ogniwo hoduje kwiaty. Mamy dużo różnych kwiatów, które upiększają okna naszej klasy. II ogniwo dba o porządek w klasie, przestrzega czystości ławek, tablicy oraz pilnuje, aby nie było papierów na podłodze. III ogniwo kontroluje czystość zeszytów, książek i pomocy naukowych oraz czystość osobistą uczniów. Wreszcie z każdego ogniwa wybraliśmy kilka koleżanek i kolegów, którzy robią gazetki na oznaczony termin, ozdabiają klasę, piszą artykuły. Ale nie myślcie, że w tych artykułach są same pochwały. W ostatniej gazetce naprzykład surowo został napiętnowany pewien kolega, który nie przestrzegając czystości i porządku, obniżał poziom naszego zastępu.

Nasz zastęp współzawodniczy z zastępem V. Jak to jest wesoło i radośnie, gdy wzajemnie staramy się wyprzedzić w robieniu pięknej gazetki, w hodowli kwiatów i w czystości osobistej. Pomagamy również najmłodszym klasom naszej szkoły w utrzymaniu jej estetycznego wyglądu.

LIDIA BUKALSKA
Szkoła nr. 9 w Częstochowie

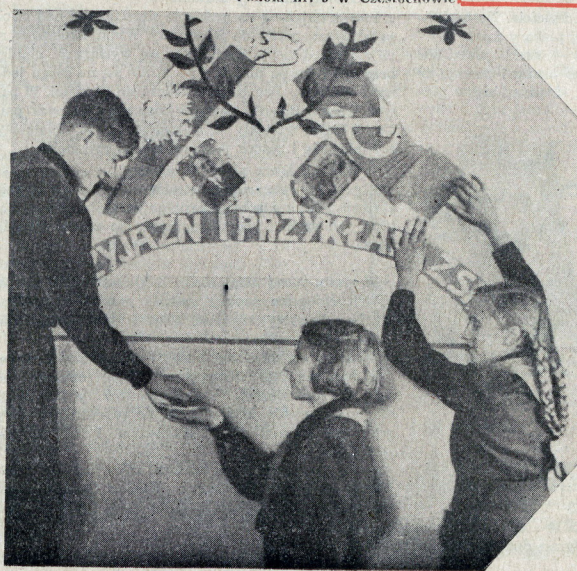

Rysiek Mach, Krysia Smoczarska i Zosia Liwrej dekorują klasę

Ewa Kozłowska pielęgnuje kwiaty

Ojczyzna Radziecka DZIECIOM

UZDROWISKO NAD MORZEM CZARNYM

Miasto Eupatoria — to słynne wszechzwiązkowe uzdrowisko. Przez cały rok jest tu czynnych dwanaście dziecięcych sanatoriów. Tysiące dzieci przyjeżdża w lecie na odpoczynek do obozów pionierskich, kąpie się w morzu, opala na eupatorskiej „złotej plaży". Sezon kąpielowy trwa od maja do października.

Uzdrowisko to zaczęto budować w 1947 roku. Budowa jego kosztowała dwa miliony siedemset tysięcy rubli.

Rano po gimnastyce dzieci kąpią się w morzu, o 8,30 jedzą w wielkiej, widnej jadalni śniadanie.

Dzieci, które przeprowadzają kurację, po śniadaniu idą do kąpielisk, na zabiegi. Dzieci podzielone są na sześć grup (po dwadzieścioro w każdej). Po kąpieli rozpoczynają zajęcia: rysują, modelują, uczą się śpiewu i tańca, słuchają bajek, deklamują, pielęgnują kwiaty, bawią się w specjalnie urządzonych salach.

Dobrze upływa dzieciom czas w pięknym uzdrowisku. Rodzice, którzy przyjeżdżają w odwiedziny do swych dzieci, wyrażają w „złotej księdze uwag" najgorętsze podziękowania dla towarzysza Stalina, Partii i Rządu.

(„Rabotnica")

MALI KOLEJARZE NA 20 TRASACH

W dwudziestu miastach Związku Radzieckiego — m. in. w Leningradzie, Gorkach, Jarosławiu, Stalingradzie, Dniepropietrowsku wybudowano dziecięce koleje żelazne. Poprzez gaje, pola i łąki — przebiegają wesołe wagony. Niczego nie brak na ich trasach: są mosty, rozjazdy, rampy, warsztaty remontowe, semafory, budki dla dróżników i innych pomocniczych sił.

Na przykład „Mała południowa kolej dziecięca" otrzymała dwie lokomotywy, tabor osobowych i towarowych pociągów, środki sygnalizacji, piękny, przestronny, widny gmach dworca z poczekalnią, salą wypoczynkową, kasami.

Koleje te obsługiwane są wyłącznie przez dzieci. Wiele z nich uczy się obecnie w Instytucie Inżynieryjno-Kolejowym. Młodym kolejarzem może zostać jedynie ten, kto ma dobre wyniki w nauce. Naturalnie, wielu jest kandydatów na kolejarzy.

DZIECI BOHATERSKIEGO MIASTA

W Stalingradzie po wojnie odbudowano przede wszystkim dziecińce.

Dom Dziecka stalingradzkiej fabryki „Czerwony Październik" zajmuje jednopiętrowy budynek pośród kwiatów i zieleni. Dziećmi opiekują się wykwalifikowane wychowawczynie, lekarze. Dzięki ich troskliwej opiece i dobremu odżywianiu dzieciom szybko przybywa na wadze. Pod umiejętnym kierownictwem rozwijają się ich zamiłowania. Rysują, budują z klocków domy, pielęgnują kwiaty, wyszywają, bawią się. Dzieci bardzo są przywiązane do swych wychowawców.

(„Sowietskaja Żenszczina")

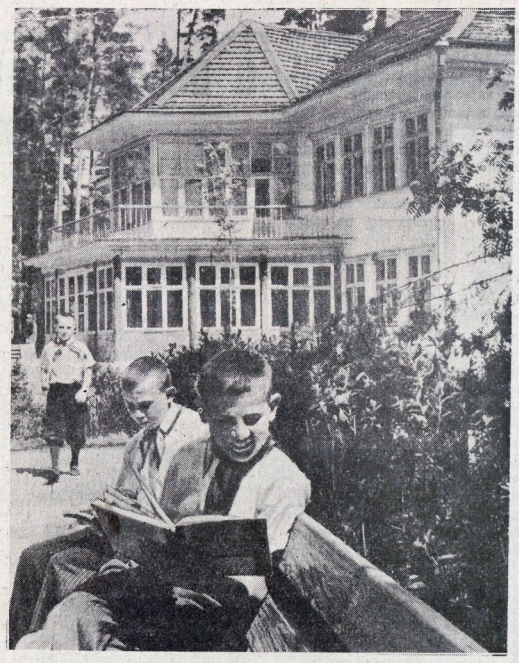

W sosnowym lesie pod Moskwą leży miasto dziecięce — Miaczkow. Tu beztrosko spędza swoje wakacje około 3.000 uczniów — dzieci pracowników moskiewskiej fabryki samochodów im. J. Stalina. Do swego rozporządzenia dzieci mają piękny klub, doskonale wyposażone boiska sportowe i wiele ciekawych gier.

Na zdjęciu: Sława Szarykow i Witek Symakow odpoczywają po całorocznej nauce szkolnej czytając ciekawe książki.

Na zdjęciu po lewej stronie: miasto dzieci w Centralnym Parku Kultury i Wczasów im. Gorkiego.

Na zdjęciu po prawej stronie widzicie jak dzieci ze żłobka fabryki „Rostsielman" w Rostoczu spędzają radośnie dzień. Kiedy rodzice pracują w fabryce, dzieci ich przebywają pod troskliwą opieką wychowawców i lekarzy. Bawią się one, rysują, biegają, uczą się wierszy i pieśni o swojej Ojczyźnie.

A W HISZPANII... **ADOLF GOERTZ**

MIGUEL ŚNI O KUKURYDZIANYM PLACKU

Podczas rozżarzonego słońcem południa Miguel wyciągnął się w cieniu starej szopy i spał. Kiedy obudził się, ujrzał nachyloną nad sobą twarz brata.

Ernesto trącił Miguela brudną, bosą nogą w pierś:

— Wstawaj, nie mogę już dłużej spać. Boli mnie coś w brzuchu.

Miguel podniósł się leniwie i odgarnąwszy z oczu poskręcane kosmyki włosów, ziewnął. Małymi, czarnymi jak węgiel oczami, wyczekująco obserwował Ernesta. Wreszcie zanurzywszy ręce w kieszeniach podartych, brudnych, szarych jak bruk Barcelony spodni, powiedział cicho:

— Śnił mi się placek kukurydziany. Wspaniały pulchny, rumiany placek. A jak pachniał — mówię ci! — Głos Miguela zabrzmiał smutno — i w takiej chwili obudziłeś mnie"...

Ernesto dotknął swej bezwłosej, pokrytej strupami głowy. Niechętnie spojrzał na Miguela:

— Śnił mi się placek kukurydziany — powiedział, przedrzeźniając dziewięcioletniego brata — zamiast śnić możebyś lepiej pomyślał, skądby tu wydostać coś do jedzenia!

— Ja nie chcę już więcej kraść — powiedział z uporem Miguel, pocierając plecy. Czuł jeszcze na nich bolesne, palące uderzenia laski handlarza owoców. Don Pedra, któremu wczoraj chciał ukraść ze straganu pomarańczę.

Ernesto zrobił zdziwione oczy:

— Co? Nie chcesz już więcej? A skąd weźmiesz swój placek? — powiedział pogardliwie.

Miguel milczał. Tak, tego nie wiedział. Jak daleko mógł sięgnąć pamięcią wstecz, obaj z bratem, żeby nie zginąć z głodu, kradli jedzenie w sklepach i halach targowych. Szukali na ulicach brudnych odpadków z kuchni i jedli je. Zawsze jednak zasypiali głodni.

— Chodź, nie bądź głupcem Miguel, jutro nie będziesz już czuł uderzeń laski — rzekł, wstając Ernesto.

Leniwie wlekli się przez przedmieścia. Na bezludnych ulicach panował nieznośny, piekący upał.

— Powinniśmy jeszcze spać — rzekł płaczliwie Miguel. — Wszyscy ludzie leżą w cieniu i czekają aż słońce schowa się poza dachami. Kręci mi się w głowie.

— Ale my nie jesteśmy „wszyscy ludzie" — odpowiedział Ernesto — i... — nie skończył zdania.

Kilka kroków od nich leżał na progu domu brązowy, kudłaty pies. Pomiędzy przednimi zębami trzymał okrągły placek z kukurydzy...

— Spójrz, placek! — powiedział szeptem Ernesto i w jednej chwili jego oczy stały się duże, gorączkowe. Zrobił krok naprzód i przestraszony odskoczył w tył. Pies wyszczerzył zęby i zawarczał ze złością.

— Ty szatanie! Już ja sobie z tobą poradzę! — krzyczał Ernesto. — Dawaj placek! No, dawaj, ty diable! — Podniecony biegał tam i z powrotem, zbierał kamienie i rzucał w psa.

— Ernesto! — ostrzegał bojaźliwie Miguel — nie rób tego. On cię ugryzie...

Ale Ernesto nie słyszał. Wymachiwał rękami jak opętany i krzyczał przeraźliwym głosem:

— Dawaj chleb, ty szatanie!

Pies, z najeżoną na grzbiecie sierścią, stał nad swoją zdobyczą, gotów do jej obrony. Wtem, Ernesto rzucił się przed siebie i schylając się wyciągnął chuda, brązową rękę po placek. Pies rzucił się na niego jednym skokiem. Zaczęli przewracać się po ziemi. W pewnej chwili Ernesto nastąpił bosą nogą na pysk psa. Chude palce wczepiły się w kudłatą sierść. Białe kły rozwarły się i placek potoczył się do rynsztoka.

— Miguel! Bierz placek i uciekaj!

Miguel przezwyciężył strach. Szybko schwycił z ziemi placek i schowawszy go za podartą koszulę, biegł tak szybko jak tylko mogły go unieść cienkie nóżki.

W cieniu starej szopy siedzieli Ernesto i Miguel. W ustach chłopców szybko znikały resztki brązowego placka Skończywszy jeść, Miguel przeciągnął się i ułożył do spania.

— Śni ci się znów coś, mały? — zamruczał Ernesto.

Miguel nie śnił. Przypomniał sobie rozmowę ze starym Fernandezem podczas gorących, strajkowych dni w Barcelonie. Myślał o tłumie robotników, który przeciągał ulicami miasta jak burza. I Miguel powiedział:

— Śnię o szczęśliwych czasach, które nadejdą Opowiadał mi o nich Fernandez. Kiedyś jednak będę mógł jeść tyle placków z kukurydzy, ile tylko będę chciał...

HENRYK URBAŃSKI

Chłodne, słoneczne, jesienne rano. Drogą biegnącą pod lasem gromadki dzieci idą do szkoły. Zza kępy drzew, okalających budynki spółdzielni produkcyjnej w Baniosze, słychać dudnienie traktora. Jest dość wcześnie. Dzieci idą powoli nie spiesząc się. Już rok minął, odkąd mogą iść tak, jak teraz.

— Dawniej — mówi Kazik Jaworski — paśliśmy rano krowy, paśliśmy je jak najdłużej, a potem musieliśmy pędem biec do szkoły. I nieraz bywało, żeśmy się spóźniali.

— A ja, to i popłakałam się czasem, jak zamiast iść do szkoły, musiałam sadzić lub kopać kartofle — dodaje Ala Żurawska.

— A teraz? — pytam.

— Teraz — powtarza Kazik — kartofle wykopuje się kopaczką, ciągniętą przez konie lub traktor. My w godzinach wolnych od nauki pomagamy zbierać je z pola.

— Teraz chodźmy do siódmej, tam mamy pianino — chwali się Kazik. Idziemy — jednak głos dzwonka przerywa naszą rozmowę. Kazik i Ala biegną na ranny apel.

Dookoła szkoły panuje cisza. Jedynie z otwartego okna słychać głos nauczycielki, tłumaczącej nową lekcję:

„...Radom Delegatów Robotniczych rząd przeciwstawił sejm ustawodawczy, w którym oszukańczymi sposobami zapewnił sobie większość. Rząd Moraczewskiego w wielu wypadkach przy użyciu siły zbrojnej rozpędzał Rady Robotnicze..."

I tak jakoś mimo woli przychodzą mi na myśl czasy, kiedy polska burżuazja krwawo stłumiła zalążek władzy robotniczej. Jakie życie mieli wtedy robotnicy, pracujący w tych rozrzuconych dookoła wsi cegielniach? Czy dzieci tych robotników miały szkołę?

— U, w tym budynku, gdzie obecnie mamy klasę VII — mówi kierownik szkoły, tow. Matlęga — przed wojną mieścił się posterunek granatowej policji.

W piwnicach pod tą izbą więziono rewolucyjnych robotników, aresztowanych rok rocznie przed 1 Maja.

— A szkoła?

— Historia szkoły jest długa i smutna — mówi tow. Matlęga. — Pierwszą szkołę w Baniosze „utrzymywał" właściciel majątku. Czego tam uczyli, łatwo się domyśleć.

—Po co się domyślać — wtrąca się do naszej rozmowy ob. Żołnowski, członek Komitetu Rodzicielskiego. — Pamiętam jak dziś, pewną lekcję historii. Nauczyciel opowiadał nam, jak to Kozacy pod wodzą Chmielnickiego napadli na Polskę, rabując i paląc dwory szlacheckie.

— Kozacy — mówił nauczyciel — to zbuntowani chłopi, którzy nie znali litości i dlatego zabijano ich, gdzie tylko się dało. Byłem wówczas małym chłopcem — ciągnął opowiadanie swoje ob. Żołnowski — i nie wiedziałem, dlaczego (bo nauczyciel nam tego nie mówił), ci Kozacy byli „zbuntowanymi chłopami". Jedno pamiętam jak dziś: siedziałem wtedy w jednej ławce z chłopakiem, którego nazwiska nie pamiętam. Wiem tylko, że miał na imię Stasiek. Nauczyciel nie pozwalał się z nim przyjaźnić, a i w domu matka zakazywała.

Ojciec Staszka był chłopem, a że ziemia u nas licha, chodził więc czasem pracować do cegielni.

Za co ojciec Staszka siedział w więzieniu, nie wiedziałem. Nie słyszałem też, żeby kogoś okradł lub zabił. Na tej lekcji przyszło mi do głowy, że ojciec Staszka na pewno się „zbuntował". Mimowoli spojrzałem na swego kolegę. Siedział z opuszczoną głową, patrząc uparcie w ławkę.

Później dowiedziałem się, za co jego ojciec siedział w więzieniu: po prostu domagał się podwyższenia płacy, organizując strajk robotników cegielni.

— A co się stało ze Staśkiem? — zapytałem.

— Staszek tego roku nie zdał i przestał chodzić do szkoły. Co się z nim stało, nie wiem, ale na pewno musiał zacząć pracować w domu, bo ojca przecież nie było.

— Takich dzieci jak Staszek — mówi kierownik szkoły — było bardzo dużo. Wystarczy przejrzeć akta szkolne i księgi ocen, a fakty powiedzą same za siebie. Drugoroczność była zjawiskiem zwykłym. Trudno w ogóle porównywać to, co było wtedy, z tym, co jest dziś.

Przede mną leżą arkusze ocen sprzed trzydziestu lat i z ubiegłego roku szkolnego.

Z pierwszych wynika, że prawie co trzeci uczeń powtarzał tę samą klasę. Natomiast w arkuszach ocen z ubiegłego roku drugoroczność jest bardzo mała. Jeden lub najwyżej dwóch uczniów w klasie zostało na drugi rok.

Wiele zmieniło się od czasu, kiedy Staszek i inne dzieci musiały opuszczać szkołę, zmuszone do pracy zarobkowej. Dziś każde z was może się uczyć spokojnie, myśląc radośnie o swojej przyszłości.

JUŻ nie będę WYZYSKIWANY

(ŚLADEM INTERWENCJI PISMA)

„Byłem jeszcze małym chłopcem — *pisał kilka miesięcy temu Józek Krzyśko*, gdy zakonnice z Krakowa zabrały mi świadectwo urodzenia i wysłały na wieś. Służę u gospodarza. Pracować muszę w pocie czoła od rana do późnej nocy. W gospodarce pracuję prawie sam. Gospodarz najczęściej chodzi z motorem i młockarnią młócić u ludzi, bo to daje mu duży dochód. Jego żona gotuje albo robi coś w mieszkaniu, a ja muszę karmić krowy, konia, owce i pracować sam w polu i to jeszcze gospodyni na mnie krzyczy. Nawet po całotygodniowej pracy, w niedzielę, zabrania mi iść zagrać w piłkę z kolegami. Gospodarz krzyczy na mnie mniej, ale za to jak czegoś nie zdążę zrobić, to i kijem potrafi „ściągnąć" po plecach".

Tej treści list otrzymała redakcja przed paru tygodniami. A oto drugi list — tego samego autora:

Już nie pracuję w tych ciężkich warunkach u gospodarza, który mnie wyzyskiwał. Nasze Państwo Ludowe zaopiekowało się mną sierotą, i obecnie znajduję w Domu Dziecka w Zbylitowskiej Górze. Z początku stawiałem opór, nie chciałem iść do Domu Dziecka. Wierzyłem głupim plotkom sąsiadek ze wsi i gospodarzowi, któremu zależało na tym, abym pracował tylko dla niego za łyżkę strawy. Mówili, że w Domu Dziecka jest bieda. Trzeba płacić za utrzymanie, a ty skąd będziesz miał pieniądze? — gadali. Powinieneś gospodarza całować po rękach za to, że cię przyjął.

Słuchałem gospodarza, zaniedbałem naukę, bo od świtu do ciemnej nocy trzeba było pracować w jego gospodarstwie.

Nie myślałem, że po liście napisanym do redakcji „Świata Młodych" wszystko zmieni się tak nagle. Przyjechał do mnie przedstawiciel redakcji. Opowiedział mi o życiu w Domu Dziecka i wytłumaczył, dlaczego gospodarzowi zależy na tym, aby mnie zatrzymać. Po tej rozmowie zdecydowałem się pójść w nowe życie.

Zrozumiałem teraz, jak wielkie szczęście mnie spotkało. Mieszkamy w dużych, jasnych i ciepłych pokojach, gdzie podłoga jest czysta jak szkło. Pościel czyściuchna, bielusieńka. Możemy się wyspać dowoli i przyjemnie. Na miejscu mamy łaźnię. I szkołę tuż, tuż. Lekcje odrabiamy w dużej świetlicy, widnej, czystej i ładnie udekorowanej. Przed domem mamy duży park, w którym się bawimy w wolnych od zajęć chwilach. Teraz mam dużo czasu na naukę i rozrywki. Do tej pory czytałem bardzo słabo. Po tym krótkim pobycie w Domu Dziecka czytam o „wiele lepiej. Każdą wolną chwilę wykorzystuję na czytanie książek. Po odrobieniu lekcji organizujemy razem z kolegami różne zabawy, gramy w piłkę. Ogromnie lubię majstrować, to też znalazłem zajęcie dla siebie w kółku stolarskim. W naszym Domu Dziecka mamy kółka: radiotechniczne, mechaniczne, szewskie, kulturalno - oświatowe i sanitarne. Koledzy pracują w nich według swych zainteresowań. Nasze kółko stolarskie naprawiło wszystkie krzesła z połamanymi nogami, stołki i szafy. Zostałem też wybrany do sekcji gospodarczej. Razem z kolegami prowadzimy prace w ogrodzie. Zerwaliśmy już fasolę i uprzątnęliśmy tyczki. Robię to wszystko z wielką chęcią, bo przy tej pracy dużo się uczę, a sama praca jest dla mnie teraz rozrywką. Nikt mnie nie przymusza do niej, a jak wykonam ją z własnej chęci, to otrzymam pochwałę, nie tak jak u dawnego wyzyskiwacza, który mnie tylko poganiał jak roboczego woła, a i dość często „pociągnął" po plecach czym miał pod ręką. To wszystko minęło. Wdzięczny teraz jestem naszemu Państwu Ludowemu, że dało mi tak szczęśliwą przyszłość.

JÓZEK KRZYŚKO
Państwowy Dom Dziecka
w Zbylitowskiej Górze

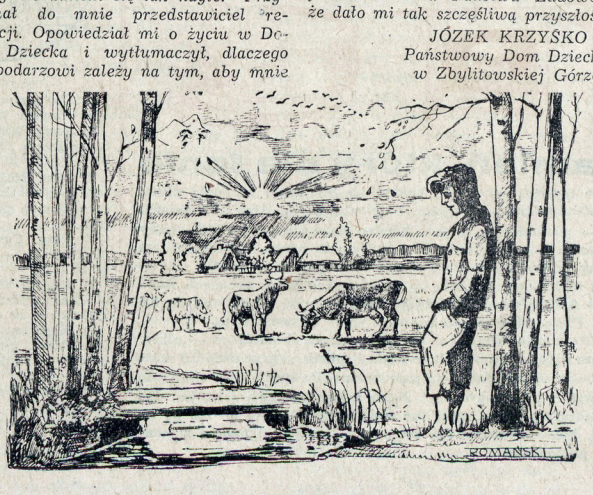

Czytelnicy o „ŚWIECIE MŁODYCH"

Podobnie jak w szeregu innych miast, w Katowicach odbyła się również narada czytelników prasy Związku Młodzieży Polskiej, w której jak wszędzie, uczestniczyli także harcerze. Zanotujemy tu dwa głosy: Andrzeja Wojewody z Sosnowca i uczennicy szkoły ćwiczeń w Pszczynie — Pająkówny.

Andrzej ostro krytykował „Świat Młodych" za to, że nie piszemy o Sosnowcu i za to, że za dużo piszemy o przyrodzie, za to, że za mało pomogliśmy w wyborach do rad drużyn i, że nie piszemy o dzieciach z innych krajów. Jak widać, część uwag jest słuszna. Za mało pisaliśmy o Sosnowcu, za mało pomogliśmy w akcji wyborczej. Nie zgadzamy się jednak, że „za dużo" piszemy o przyrodzie. Pismo pomagało doprowadzić do końca tegoroczną pracę kółek przyrodniczych, a teraz zajmie się młodymi fizykami i młodymi technikami...

Harcerka Pająkówna omówiła ciekawie jeden z ostatnich numerów pisma — który zdaniem jej, spełnił swoje zadanie. Za mało natomiast mówiła o brakach pisma.

Oboje dzieci dyskutowało jednak na podstawie jednego tylko numeru pisma. Stąd np. niesłuszny zarzut Andrzeja — że nie piszemy o dzieciach z innych krajów. Stąd się też bierze za duża ilość pochwał ze strony naszej koleżanki z Pszczyny.

Dobrze, że harcerze zaczynają zabierać głos w sprawie pisma. **Ale, aby, po pierwsze wasze oceny były w pełni wartościowe, aby po drugie, wyciągnięte z nich przez redakcję wnioski — dotarły do czytelników — nie wystarczy prenumerować pismo — trzeba je czytać.** Systematycznie i stale. Trzeba zbierać komplety. Trzeba obserwować przemiany pisma. Bo pismo żyje. Bo pismo można zmieniać i ulepszać właśnie dzięki waszej krytyce.

Oddajemy głos czytelnikom.

Przeczytaliśmy w naszej klasie artykuł pt. „Zeszyt wyrzucony przez okno" z dnia 17.9.51. Chociaż artykuł ten nie bardzo pochlebnie mówił o naszej szkole TPD, wszyscy w klasie doszliśmy jednak do wniosku, że był słusznie napisany. Artykuł ten spowodował, że we wszystkich klasach podstawowych i licealnych odbyły się pogadanki na temat związany z oszczędnością, z odbudową Warszawy, oraz z właściwym zachowaniem w szkole i na ulicy.

BARTOSIŃSKA ANNA
kl. VII b, szkoła TPD nr 2
w Katowicach

„My, jako stali czytelnicy „Świata Młodych" czytaliśmy o różnych osiągnięciach, zobowiązaniach i wezwaniach innych drużyn harcerskich. I my, drużyna imienia Bolesława Bieruta w Ryczywole wzywamy również do współzawodnictwa w zbiórce złomu inne drużyny harcerskie.

Rada drużyny harcerskiej
przy szkole podstawowej
w Ryczywole

Młodzież na trasie zwycięstw

W dniu 14 października rozpoczęły się w całym kraju Marsze Jesienne „Szlakami Zwycięstw" — dla uczczenia pamiętnej rocznicy bitwy pod Lenino.

Młodzież i sportowcy całej Polski udziałem swym w Marszach złożyli hołd bohaterom walk o wyzwolenie naszej Ojczyzny.

Marsze były równocześnie wyrazem sprawności, siły i masowości naszego sportu.

W roku 1949 brało udział w marszach „Szlakami Zwycięstw" 1.023.200 uczestników. W roku 1950 cyfra uczestników doszła prawie do półtora miliona (1.400.457 osób).

Wszyscy uczestnicy, zarówno chłopcy jak i dziewczęta są podzieleni na grupy zależnie od wieku. Trasa Marszu dla poszczególnych grup wynosi od 2,5 km do 10 km.

W bieżącym roku prowadzona była tylko klasyfikacja drużynowa, to znaczy, że każda organizacja czy szkoła zgłaszała pewną ilość 10-osobowych drużyn. Każda drużyna miała zaliczony wynik (czas przebycia trasy) tylko wtedy, gdy w pełnym komplecie przybyła na metę.

Marsze Jesienne były jedną z ważnych prób na BSPO i SPO. Dla przykładu podamy normy na BSPO dla najmłodszych. Dziewczęta do lat 12 musiały przejść 2,5 km w 28 minut, a 13 — 14-letnie w 25 minut.

Chłopcy do lat 12 mają na tym samym dystansie normę 26 minut, a 13 — 14-letni — 23 minuty.

Jeżeli więc cała drużyna przyjdzie razem na metę, co najmniej w tym czasie, wszyscy osiągną normę na BSPO.

Dzień 14 października zapoczątkował wielką akcję marszów jesiennych, która trwać będzie do końca miesiąca.

W pierwszym dniu tej olbrzymiej imprezy wzięło udział w całym kraju około 400 tys. osób. Większość stanowiła młodzież szkolna powyżej lat 15-tu, która dzięki dobrym wynikom w olbrzymiej większości zdobyła normę na odznakę BSPO.

STANKIER

BĘDZIEMY CZYTAĆ. DEKLAMOWAĆ. ŚPIEWAĆ. INSCENIZOWAĆ W MIESIĄCU POGŁĘBIANIA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

INSCENIZACJE:

Baśnie Puszkina na scenie, opr. A. Buterlewicz, str. 174, cena 5.50.— (Nasza Księgarnia).

B. Gorbatow — Przyjaźń, przekł. i inscenizacja M. Weronicz, str. 16, cena zł. 2.25.—

A. Bek — Szosa Wołokołamska, przekł. S. Klonowski, adaptacja sceniczna, H. Krajewski, str. 41, cena 2.25.—.

Październik 1917 — Montaż historyczno - literacki pod red. M. Czanerle, str. 312, cena zł. 7.50.—.

PIEŚNI

40 pieśni radzieckich, pod red. Z. Lissa, str. 110, cena zł. 9.—.

25 pieśni radzieckich, pod red. Z. Lissa, wyd. „Współpraca", str. 86.

I. Dunajewski — Pieśń o ojczyźnie.

Hymn Związku Radzieckiego, wyd. Prasa Wojskowa, cena zł. 1.05— i 0.90.—.

LITERATURA

Wiersze o Stalinie — wybór wierszy poetów radzieckich. „Czytelnik", str. 73.

Dwa wieki poezji rosyjskiej — antologia. Opr. M. Jastrun i S. Pollak „Czytelnik", str. 487.

Luthia Puszkina — tłum. J. Tuwim, str. 254 „Czytelnik"

A. Puszkin — Utwory wybrane pod red. A. Ważyka i Z. Fedeckiego „Czytelnik", str. 508.

Kononow — Opowiadanie o Leninie. „Nasza Księgarnia", str. 138, cena zł. 7.50.—.

A. Uljanowa — Dziecięce i szkolne lata Lenina „Nasza Księgarnia", cena zł 4.50.—.

A. Gołubiewa — Chłopiec z Urzumu, tłum. J. Hermańska, str. 288, cena zł. 9.—.

H. Koszewaja — Opowieść o synu, tłum. Maria Kowalska.

M. Biriukow — Czajka, tłum. J. Kruszewski, str. 482, cena zł. 13.— „Nasza Księgarnia".

M. Gorki — Dzieciństwo, tłum. K. Bilska, str. 206 „Czytelnik".

A. Roskin — Maksym Gorki, tłum. M. Olszewska.

Żorka — Zbiór nowel radzieckich, opr M. Górska, str. 140, cena 4.50.—, „Nasza Księgarnia".

H. Bobińska — Sąd Pionierów, „Nasza Księgarnia", cena zł. 0.75.—.

L. Sawiellew — Zdobycie Pałacu Zimowego, tłum. N. Kuczyńska „Nasza Księgarnia", str. 64, cena zł. 3.—.

Nagrodzeni w konkursie «Jedziemy do Berlina»

Nagrody pierwszej i drugiej redakcja nie przyznała ze względu na brak wyróżniających się specjalnie prac konkursowych. Powiększono natomiast ilość teczek do trzech, w nagrodzie trzeciej.

TECZKI OTRZYMUJĄ

Kostecki Wojciech — Kamieniec Ząbkowicki ul. Złotostocka nr 30, woj Wrocław, *Liwiński Zdzisław* — Wólka, poczta Kawęczyn, *Piotrowski Andrzej* — Drobin, ul. Dworska 13.

PIŁKA Z SIATKĄ

Komania Danuta — Janowice n/Wisłą, pow. Kozienice, *Kujas Maria* — Radzymin — Państwowa Szkoła Ćwiczeń.

KOMPLET MALARSKI

otrzymuje *Piascikówna Maria*, Warszawa 22 Ochota, ul. Filtrowa 71/14.

PING - PONG

Górski Jerzy, Opole, Plac Czerwonej Armii 4/1, *Betlejewski Stanisław* — Krynica Morska, pow. Elbląg, *Jarzębski Władysław* — Żagań, ul. Wiejska nr 40.

KOMPLETY KSIĄŻEK

Wojtyszyn Jan — Bakowice nr 61, pow. Namysłów, woj. Opole, *Skalny Stefan* — Oświecim, ul Jagiełły 10, *Struzik, Zdzisław*, Warszawa, ul. Ogrodowa 26/5, *Rabsztyn Marian*, Miodary, ul. Długa 35, poczta Biestrzykowice, pow. Namysłów, woj. Opole, *Stachowski Ryszard*, Koszalin, ul. Chopina nr 35.

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Chachulski Janusz, Koziegłowy, ul. Świętokrzyska nr 6, pow. Zawiercie, *Śliwowska Krystyna*, Warszawa, ul. Asfaltowa nr 13.5, *Zochowski Eugeniusz*, Poświętne, poczta i powiat Płońsk, woj. Warszawa, *Jędrzejczak Marian*, Państwowy Dom Dziecka w Radzicach, poczta Drzewica, *Trzózrzewski Janusz*, Lublin, ul. Kowalska 5/34. *Pomirski*, Ciechanów, ul. Okrzei 20, woj. Warszawa, *Mikołajec Eugeniusz*, Chorzów Armii Czerwonej nr 75a, woj. katowickie. *Pastucha Feliks*, Błażek poczta Batorz, powiat Kraśnik, woj. lubelskie, *Trawczyński Mirosław*, Pajęczno, ul. Działoszyńska 21, pow. Radomsko, *Kapusta Jadwiga*, Piotrków-Trybunalski, ul. Sieradzka 8/6. *Duchnowski Aleksander*, Kraków-Podgórze, ul. Przemysłowa nr 13/1. *Goldsztajn Emil*, Wrocław. ul. Traugutta nr 139/9, *Bitowt Rajmund*, Puszkowo, powiat Górowo H., woj. olsztyńskie, *Kryba Eugeniusz*, wieś Miechy, poczta Miłki, pow. Giżycko, woj. olsztyńskie, *Miłosz Alfons*, Karwia, powiat Morski, woj. gdańskie, *Zalewska Ewa*, Dobre, gm. Rudzienko, powiat Mińsk Mazowiecki. *Antoniewski Jerzy*, Płońsk, ul. Wyszogrodzka 37, woj. warszawskie, *Taroewski Andrzej*, Warszawa, ul. Szucha 3/17, *Welman Danek*, Warszawa, ul. Kredytowa 5/18, *Polamarczyk Grażyna*, Warszawa, ul. Częstochowska 40/13, *Moroń Waldemar*, Ćmielów, ul. Szydłowiecka 6, pow. Opatów, woj. kieleckie, *Pacyna Franciszek*, Dąbrowa, poczta Krośnice, powiat Milicz, Dolny Śląsk, *Chomik Michał*, wieś Słoje, poczta Szudziałowo, powiat Sokółka, woj. białostockie, *Seidel Jan*, Opole-Zakrzów, ul. Rolna nr 1, woj. opolskie *Mazurek Renata*, Bydgoszcz, ul. Gen Stalina nr 20/4, *Sołdatow Mikołaj*, Płociczno, Tartak, powiat Suwałki, woj. białostockie, *Szmatlan Ryszard*, Woskrzenice Duże, gmina Sidorki, powiat Biała Podlaska, woj. lubelskie *Frybezowska G.*, Wierzchucino, poczta Wierzchucino, powiat Morski, woj. gdańskie, *Dębowiecka Janina*, Jaszów, poczta Szklary, powiat Grodków, woj. opolskie, *Łabęcki Witold*, Rosochy, poczta Przenszyn, powiat Opatów Kielecki, *Arabski Janusz*, Bieganów, poczta Radków, powiat Włoszczowa, woj. kieleckie, *Jakubowicz Barbara*, Kuchary, poczta Drobin, powiat Płock, woj. warszawskie, *Bogusław Paprocki*, Łowicz, ul. Stalina 4/6, *Jasiek Janusz*, Chrościna k/Góry, powiat Góra, woj. wrocławskie, *Podogrodzki Lech*, Radom, ul. Zeromskiego 15/32, *Przetocki Zenobiusz*, Darłowo, ul. Zeromskiego 55/1, powiat Sławno, *Wróblewski Andrzej*, Warszawa, ul. Kopernika nr 3/19, *Wójcik Ryszard*, Zembarzyce Podleśne, powiat Lublin, *Derlatka Tadeusz*, Pogorzałe 26, powiat Skarżysko, woj. kieleckie, *Cesarz Felicja*, Cynków, poczta Koziegłowy, pow. Zawiercie, woj. katowickie, *Woźniak Józef*, Połajewo Stare, poczta Piotrków Kujawski. pow Aleksandrów Kujawski, *Kostecki Lesław*, Bytom, ul. Brzezińska 16.

FANFARA I WERBEL W DRUŻYNIE

Wielkie znaczenie ma w życiu drużyny fanfara i werbel. Werbel jest niezastąpiony w marszach, na wycieczkach i w manifestacjach.

Fanfara służy do podawania różnych sygnałów i komend. Fanfarzysta daje sygnały na rozkaz przewodnika lub przewodniczącego rady drużyny, a także w tych wypadkach, kiedy sygnały są przewidziane programem zbiórki, marszu, zabawy, albo regulaminem obozu, czy kolonii.

Fanfarzysta powinien umieć grać sygnały: zbiórka, baczność, spocznij, wciągnięcie sztandaru na maszt, obiad, pobudka, opuszczenie sztandaru, zbiórka zastępu, alarm, do snu oraz sygnał marszowy.

U w a g a: Nuty tych sygnałów znajdziecie w miesięczniku „Drużyna" nr 6—7, (czerwiec — lipiec 1951 r.)

Kamień, który nie tonie

Po powierzchni wody, nalanej do wielkiego naczynia pływa śnieżno-biała, porowata, kamienna płyta. Ależ to niemożliwe! — powiecie. — Każdy kamień musi utonąć, bo jest cięższy od wody. A jednak kamień, o którym tu mowa, nie tonie i jest lżejszy od wody. Metr sześcienny mikroporytu — bo tak się nazywa tajemniczy kamień, wyprodukowany przez uczonych Akademii Architektury Ukraińskiej SRR — waży od 0,3 ton do 0,6 tony. Płyty mikroporytu używane są w budownictwie.

Otrzymuje się go z bardzo prostych składników — gliny, wapna i piasku, które zalane wodą i spienione przy dodatku szkła wodnego, zostają nasycone parą wodną. Po specjalnym osuszeniu powstaje z nich mikroporyt. Jedną z jego wielkich zalet jest duża wytrzymałość — znosi on obciążenie od 15 kg do 120 kg na 1 cm. kw. Mikroporyt nie ustępuje w niczym słynnemu cementowi planowemu.

Szachy

Ciekawa pozycja nr 11

Nasza dzisiejsza ciekawa pozycja pochodzi z partii Liściew — Ragozin, granej w Leningradzie w 1934 r. Aczkolwiek nieco trudniejsza od poprzednio przez nas podawanych. Jest ona oparta na znanych, typowych motywach. Białe, poświęciwszy piona dla ataku wygrały efektowną kombinacją. Prosimy znaleźć tę kombinację!

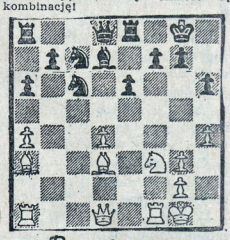

Rozwiązanie

CIEKAWEJ POZYCJI Z POPRZEDNIEGO NUMERU (Nr 10)

Wiadomym jest, że gracze słabsi, bardzo lubią dawać szachy królowi przeciwnika, najczęściej bezcelowe, w myśl „zasady" „widzę szacha", daję szacha", albo „jeden szach nigdy nie zaszkodzi"... Tu jednak — należało właśnie dać szacha:

1. Hd3—d1+

i czarne byłyby zgubione. Po 1...Wg4 następował drugi szach 2.Hh1+ z matem w następnym posunięciu, a po 1...Kg5. 2.Hd2+,f4 (2...Kg4. 3 Wg6+ i 4.Hh5 mat) następowało 3.Wc5 ze zdobyciem czarnego hetmana.

Jak widzimy — nie ma reguły bez wyjątku: mistrz tę partię przegrał.

Czy wiecie że...

Były mistrz świata (w latach 1921—1927) kubańczyk J. R. Capablanca, uchodził w okresie swej najwspanialszej formy za niemożliwą do pokonania bezbłędnie funkcjonującą „maszynę szachową". W ciągu 8 lat, od roku 1916, kiedy to nieoczekiwanie przegrał z kilka klas słabszym od niego Chajesem aż do wielkiego turnieju mistrzowskiego w Nowym Yorku w r. 1924, gdzie przegrał z genialnym czeskim arcymistrzem R. Rétimnie nie poniósł ani jednej porażki, aczkolwiek w międzyczasie wygrał mecz o mistrzostwo świata, zdobył I nagrodę na wielkim międzynarodowym turnieju w Londynie 1922 r. i jeszcze kilka I nagród w paru mniejszych turniejach. Jest to rekord w historii szachów!

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

SKAKANKA

Rozpoczynając od zaznaczonego pola z literą N (na obwodzie większego koła) i przeskakując stale taką samą ilość liter w kierunku ruchu wskazówki zegara odczytać pierwszą część rozwiązania, a następnie rozpoczynając od zaznaczonego pola z literą E (na obwodzie koła mniejszego) i przeskakując również taką samą ilość liter jak na kole większym odczytać drugą część rozwiązania.

JAK PODZIELIĆ?

Podaną na rysunku figurę podzielić na 5 jednakowych części, to znaczy, aby miały takie same kształty i taką samą powierzchnię.

(C. Gładyś — Grzybowa Góra)

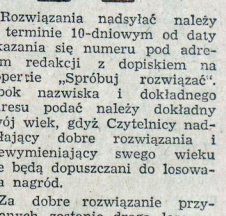

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Obok nazwiska i dokładnego adresu podać należy dokładny swój wiek, gdyż Czytelnicy nadsyłający dobre rozwiązania i niewymieniający swego wieku nie będą dopuszczani do losowania nagród.

Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania 10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

NAGRODY AUTORSKIE

działu rozrywkowego za miesiąc sierpień 1951 r. otrzymują:

1) Jerzy Wilczyński — Płock, Stary Rynek 20 m. 11 — za labirynt w nr 31 (130),

2) Józef Majsak — w. Milica 107, p-ta Skarżysko-Kamienna — za wiązankę przemian w nr. 32 (131),

3) Jerzy Cyrnek — Końskie ul. Czyża 2 — za krzyżówkę w nr 33 (132),

4) Wacław Warchoł — Dębica ul. Rzeszowska 62 m. 2 — za witytówki w nr 34 (133),

5) Eugeniusz Niemiec — w. Bażanówka, p-ta Jaćmierz, pow. Sanok — za labirynt w nr 34 (133),

6) Tadeusz Stasiak — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Sienkiewicza 11 m. 5 — za logogryf w nr 35 (134),

7) Z. May — Zabrze, ul. Wolności 269 — za konikówkę w nr 35 (134),

8) Ryszard Matejczuk — Warszawa, ul. Promenada 12 — za zadanie w nr 31 (130),

9) Bolesław Straszak — Grodziec k. Będzina, ul. Limanowskiego 38 m. 6 — za zadanie p. t. „Ile trójkątów" w nr 31 (130).

„ŚWIAT MŁODYCH"

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. **Redaguje:** Zespół, Warszawa, Wiejska 12. Tel.: 62549, 85619, 87527.

Administracja i kolportaż: PPR „Ruch", W-wa, Srebrna 12, tel.: 60420—23 **Prenumerata:** miesięcznie kwart. 2.70 zł, półr. 5.40 zł Konto PKO nr I-8001 Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zam. na pren do dnia 15 każdego miesiąca.

Zakł. Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł RSW „Prasa"

2-B-44111

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (2)

Na trzeciej lekcji mieliśmy geografię. Myślałem, że geografia jest bardzo trudnym przedmiotem, tak jak arytmetyka, ale okazało się, że jest bardzo łatwa. Geografia — to nauka o ziemi, na której żyjemy. To nauka o tym, jakie są rzeki i góry, morza i oceany. Dawniej myślałem, że ziemia jest płaska jak placek, ale Olga Nikołajewna powiedziała nam, że wcale nie jest płaska tylko okrągła jak kula. Słyszałem o tym kiedyś, ale sądziłem, że to po prostu wymyślona bajka. Ale teraz stało się jasne, że to nie bajka. Nauka dowiodła, że nasza ziemia to olbrzymia kula, a na tej kuli wokoło żyją ludzie. Ziemia przyciąga ludzi i zwierzęta, i wszystko co się na niej znajduje. Dlatego ludzie, którzy żyją na dole, nigdy nie spadają. A co ciekawsze: ci ludzie z dołu chodzą do góry nogami, a więc głową na dół. Nie zdają sobie jednak z tego sprawy i wydaje im się, że chodzą normalnie. Jeżeli opuszczą głowę na dół i spojrzą pod nogi, widzą ziemię, na której stoją, a jeżeli zadrą głowę do góry, to zobaczą nad sobą niebo. I właśnie dlatego wyobrażają sobie, że chodzą prawidłowo.

Na geografii trochę poprawił mi się humor. Zobaczyłem wtedy, że nauka nie jest taka przykra. Następna lekcja również była wesoła. Było już po dzwonku i Olga Nikołajewna weszła do klasy. Nagle otworzyły się drzwi i na progu stanął zupełnie nieznany uczeń. Przez chwilę stał nieruchomo w drzwiach, a potem ukłonił się Oldze Nikołajewnie i powiedział:

— Dzień dobry.

— Dzień dobry — odpowiedziała Olga Nikołajewna. — Co chciałeś powiedzieć?

— Nic.

— Po co przyszedłeś?

— Normalnie.

— Nie rozumiem ciebie.

— Przyszedłem uczyć się. Tutaj jest chyba czwarta klasa?

— Tutaj.

— To ja właśnie do czwartej, nie do piątej.

— Na pewno jesteś nowy, prawda?

— Nowy.

Olga Nikołajewna zajrzała do dziennika.

— Nazywasz się Szyszkin?

— Szyszkin. A na imię mam Kostia.

— Dlaczego, Kostio Szyszkinie, tak późno przyszedłeś? Nie wiesz, że do szkoły trzeba przychodzić od rana?

— Byłem od rana. Spóźniłem się tylko na pierwszą lekcję.

— Na pierwszą lekcję? Teraz przecież jest już czwarta. Gdzie byłeś podczas dwóch lekcji?

— Byłem tam... w piątej klasie.

— Dlaczego poszedłeś do piątej klasy?

— Przyszedłem do szkoły. Słyszę — dzwonek, chłopcy pędem lecą do klasy... Ja za nimi i właśnie w ten sposób dostałem się do piątej klasy. Na przerwie chłopcy pytają mnie: „Jesteś nowy?" A ja odpowiadam: „Nowy". Nic mi na to nie odpowiedzieli. Dopiero na następnej lekcji zrozumiałem, że nie do tej klasy trafiłem. Właśnie.

— Tak. Siadaj na miejsce i więcej nie błądź po innych klasach — powiedziała Olga Nikołajewna.

Szyszkin podszedł do mojej ławki i siadł razem ze mną. Przecież siedziałem sam i miejsce było wolne. Podczas lekcji chłopcy spoglądali w stronę Szyszkina i cicho się z niego śmiali. Ale Szyszkin, jakby nic śmiesznego mu się nie przydarzyło, nie zwracał na nich uwagi. Dolną szczękę miał nieco wysuniętą naprzód, a nos sam zadzierał się do góry. Pewno z tego powodu miał trochę pogardliwy wzrok. A może był z czegoś dumny?

Po skończonych lekcjach dzieci obstąpiły go ze wszystkich stron.

— W jaki sposób trafiłeś do piątej klasy? Czy nauczycielka nie sprawdzała listy? — zapytał Sława Wiediornikow.

— Być może, że sprawdzała na pierwszej lekcji, ale ja przecież przyszedłem na drugą lekcję.

— A dlaczego nie zauważyła, że na drugiej lekcji zjawił się nowy uczeń?

— Na drugiej lekcji był inny nauczyciel — odpowiedział Szyszkin. — Tam przecież jest inaczej niż w czwartej klasie. Na każdej lekcji jest inny nauczyciel, a dopóki nauczyciele nie znają dzieci, może powstać zamęt.

— To tylko z tobą zrobił się zamęt, ale gdzie indziej zamętu nie było — odpowiedział Gleb Skamiejkin. — Każdy powinien wiedzieć, do której klasy chodzi.

— A jeżeli ja jestem nowy? — mówi Szyszkin.

— Nowy? To ciebie nie tłumaczy. A poza tym: zapomniałeś języka w ustach? Mogłeś przecież zapytać.

— Kiedy miałem zapytać? Zobaczyłem, że chłopcy biegną, więc i ja pobiegłem za nimi.

— W ten sposób mogłeś trafić również i do dziesiątej klasy — roześmiał się Wania Pachomow.

— Nie. Do dziesiątej nie poszedłbym. Od razu zauważyłbym, że chłopcy są więksi — uśmiechnął się Szyszkin.

Po lekcjach zebrałem swoje książki i poszedłem do domu. Na korytarzu spotkała mnie Olga Nikołajewna.

— No, Witia, jak zamierzasz uczyć się w tym roku? — zapytała. — Najwyższy czas zabrać się do solidnej roboty, kochanie. A przede wszystkim powinieneś przyłożyć się do arytmetyki, z którą jeszcze od zeszłego roku kulejesz. To wstyd nie znać tabliczki mnożenia. Przecież przerabiają ją w drugiej klasie.

— Wiem o tym, Olgo Nikołajewno, tylko koniec zapomniałem.

— Tabliczkę mnożenia trzeba znać całą — od początku do końca. Bez tego nie można uczyć się w czwartej klasie. Naucz się na jutro, a ja cię przepytam.

ROZDZIAŁ II

Wszystkim dziewczętom wydaje się, że są bardzo mądre. Nie wiem, dlaczego mają o sobie takie dobre mniemanie. Moja młodsza siostra Lika przeszła do trzeciej klasy i myśli, że teraz nie potrzebuje mnie wcale słuchać. Zupełnie jak bym nie był jej starszym bratem i nie miał żadnego autorytetu. Tyle razy jej mówiłem, żeby nie zabierała się do odrabiania lekcji zaraz po przyjściu ze szkoły. Przecież to bardzo szkodliwe. Podczas nauki w szkole, mózg się wyczerpuje, należy mu się więc dwu lub półtoragodzinny odpoczynek. Po takim odpoczynku można spokojnie siadać do lekcji. Ale Lice można powtarzać bez końca — nic nie pomaga. Nie chce słuchać.

Teraz było to samo: przyszedłem do domu, ona także już wróciła ze szkoły, rozłożyła książkę na stole i uczy się.

Mówię do niej:

— Co ty, ptaszyno, wyprawiasz? Nie wiesz, że po lekcjach mózg musi odpocząć?

— Wiem o tym — odpowiada — tylko, że tak jest mi wygodniej. Od razu odrobię lekcje, a potem jestem wolna. Jeżeli mam ochotę, to się bawię, robię, co mi się żywnie podoba.

— Strasznie jesteś nierozgarnięta — mówię. — Tyle razy powtarzałem ci to w zeszłym roku. Ale nic na to nie poradzę, że nie chcesz słuchać swego starszego brata. Wyrośnie z ciebie głuptas — wtedy dopiero zobaczysz.

— A co ja na to mogę poradzić? — mówi Lika. — Nawet minuty nie usiedzę spokojnie, dopóki nie zrobię tego, co do mnie należy.

— Jakby potem nie można było zrobić, — odpowiadam. — We wszystkim trzeba mieć umiar.

— Nie. Już ja wolę zrobić od razu, a potem mieć spokój. Mamy przecież łatwe lekcje. Nie to co u was, w czwartej klasie...

— Tak — mówię — u nas, to nie to co u was... Przejdziesz do czwartej klasy, wtedy zobaczysz, gdzie raki zimują.

— A co masz na dzisiaj zadane? — zapytała Lika.

— To nie twoja sprawa — odpowiedziałem. — I tak nic nie zrozumiesz, nawet nie warto mówić.

Nie mogłem jej przecież powiedzieć, że zadano mi powtórzenie tabliczki mnożenia, którą przerabia się już w drugiej klasie.

Ponieważ postanowiłem wziąć się od samego początku ostro do nauki, zasiadłem do tabliczki mnożenia. Naturalnie powtarzałem ją w myśli, żeby Lika tego nie słyszała. A Lika, gdy tylko skończyła odrabianie lekcji, pobiegła bawić się ze swymi koleżankami. Zacząłem więc wkuwać tabliczkę na głos i wykułem ją tak, że gdyby nawet zbudzono mnie w nocy i zapytano, ile będzie siedem razy siedem albo osiem razy dziewięć — odpowiedziałbym bez namysłu.

Na drugi dzień, Olga Nikołajewna wywołała mnie i sprawdziła czy nauczyłem się tabliczki mnożenia.

— No widzisz — powiedziała. — Jeżeli tylko chcesz, uczysz się dobrze. Wiem doskonale, że jesteś zdolny.

Gdyby Olga Nikołajewna zapytała mnie tylko z tabliczki mnożenia, wszystko byłoby w porządku. Ale jej się zachciało, żebym rozwiązał jeszcze zadanie na tablicy. I właśnie tym wszystko popsuła.

Podszedłem do tablicy i Olga Nikołajewna podyktowała mi zadanie o murarzach, którzy budowali dom. Napisałem na tablicy kredą wszystkie dane i zacząłem myśleć. Naturalnie, to się tylko tak mówi, że zacząłem myśleć. Zadanie było takie trudne, że w żaden sposób nie rozwiązałbym go. Zmarszczyłem tylko naumyślnie czoło, żeby Oldze Nikołajewnie wydawało się, że myślę, a sam zacząłem zerkać ukradkiem na kolegów. Chciałem, żeby mi podpowiedzieli. Trudno jest usłyszeć podpowiadanie, gdy stoi się przy tablicy. A zresztą wszyscy milczeli.

— No, więc jak zaczniesz rozwiązywać zadanie? zapytała Olga Nikołajewna. — Jakie będzie pierwsze pytanie?

Mocniej tylko zmarszczyłem czoło i na wpół obróciłem się w stronę klasy. Ze wszystkich sił zamrugałem oczami. Chłopcy zobaczyli, że jest ze mną źle i zaczęli podpowiadać.

— Cicho dzieci, nie podpowiadajcie — powiedziała Olga Nikołajewna. — Sama mu pomogę, jeżeli będzie trzeba.

Zaczęła tłumaczyć mi zadanie i powiedziała, jakie będzie pierwsze pytanie.

— Doskonale. A teraz jakie będzie drugie pytanie?

Powtórnie zamyśliłem się i zamrugałem oczami w stronę klasy. Chłopcy zaczęli znów podpowiadać.

— Cicho! Ja i tak wszystko słyszę, a wy mu tylko przeszkadzacie — powiedziała Olga Nikołajewna i zaczęła tłumaczyć drugie pytanie.

W ten sposób, powoli, przy pomocy Olgi Nikołajewny i chłopców zrobiłem wreszcie zadanie.

— Czy teraz zrozumiałeś, w jaki sposób trzeba rozwiązywać takie zadania? — zapytała Olga Nikołajewna.

— Zrozumiałem — odpowiedziałem. Oczywiście nic nie zrozumiałem, ale wstyd mi było przyznać się, że jestem taki nierozgarnięty. Bałem się przy tym, że Olga Nikołajewna postawi mi zły stopień, jeśli się przyznam, że nie zrozumiałem. Siadłem na swoje miejsce, przepisałem zadanie do zeszytu i postanowiłem jeszcze porządnie pomyśleć nad nim w domu.

Po lekcji odzywam się do chłopców:

— Dlaczego tak podpowiadaliście, że Olga Nikołajewna wszystko słyszała? Na całą klasę! Nie rozumiem, jak można tak podpowiadać.

— W jaki sposób można podpowiadać, kiedy stoisz przy tablicy? — powiedział Wasia Jerochin. — Gdybyś odpowiadał z miejsca...

— Z miejsca, z miejsca. Po cichu trzeba!

— Więc podpowiadałem ci z początku po cichu — a ty stoisz i nic nie słyszysz.

— Tak, napewno szeptałeś pod nosem — mówię.

— Właśnie. Po cichu źle, a głośno jeszcze gorzej. Sam nie wiesz, jak jest najlepiej.

— Najlepiej wcale — powiedział Wania Pachomow. — Trzeba samemu myśleć, a nie czekać na podpowiadanie.

— W jaki sposób mogę myśleć, kiedy i tak nic z tych zadań nie rozumiem — odpowiedziałem.

— Dlatego nie rozumiesz, że nie chcesz myśleć — powiedział Gleb Skamiejkin. — Liczysz na podpowiadanie i nie uczysz się. Gdyby nikt ci nie podpowiadał, nie miałbyś na co liczyć i zacząłbyś się lepiej uczyć. Ja już nikomu nie będę więcej podpowiadał. W klasie musi być porządek — inaczej jest źle.

— Obejdzie się bez ciebie. I tak inni podpowiedzą — odrzekłem.

— A ja wypowiadam wojnę podpowiadaniu — powiedział Gleb.

— Nie stawiaj się tak — odpowiedziałem.

— Dlaczego „nie stawiaj się"? Jestem starostą klasy. I wywalczę, dopnę tego, żeby nie było podpowiadania.

— Właśnie — mówię — stawiasz się, bo wybrali cię na starostę. Dzisiaj ty nim jesteś, a jutro ja.

— Jeżeli cię wybiorą. Dotąd jednak jakoś nie wybrali.

W tej chwili do rozmowy wmieszali się i inni chłopcy. Zaczęli dyskutować, czy powinno się podpowiadać, czy też nie. Ale do niczego nie doszliśmy.

Przyszedł Dima Bałakirjew. Dowiedział się, że w lecie, na polach za szkołą, starsi chłopcy zrobili boisko do nożnej. Postanowiliśmy pójść tam po obiedzie i zagrać w piłkę.

c. d. n.

Lekcja historii i przyjaźni

W Miesiącu Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej otwarto wiele wystaw poświęconych Związkowi Radzieckiemu. Wystawy te poruszają różne zagadnienia. Jedne z nich pokazują nam wspaniałą Armię Radziecką, inne historię ZSRR, jeszcze inne sztukę radziecką.

Dzieci ze szkoły 34 w Warszawie poszły z przedstawicielami „Świata Młodych" na jedną z tych wystaw. Mieści się ona w warszawskim Młodzieżowym Domu Kultury. Tu z fotografii, rysunków i autentycznych dokumentów historycznych uczyły się w krótkim zarysie historii Związku Radzieckiego (krótkim, bo trudno byłoby przedstawić dokładnie tak bogate dzieje na jednej niewielkiej wystawie), o jego potędze i przodującej roli w walce o pokój.

Na wystawie panuje poważny nastrój. Ściany ubrane w czerwień, skrzynki z kwiatami. Wzdłuż ścian stoją na białych stalugach plansze — przeważnie duże fotografie z napisami. Są i rysunki, ale fotografii jest najwięcej.

Podczas zwiedzania wystawy, każdy ma coś do powiedzenia. Tu „wychodzą na wierzch" wiadomości zdobyte w szkole, przypominają się przeczytane książki, filmy, opowiadania dorosłych, własne przeżycia. Cezary Zieliński opowiada o Rewolucji Październikowej, Andrzejowi Burzyńskiemu przypomina się oglądany w zeszłym roku film „Bitwa Stalingradzka", a dziewczętom „Upadek Berlina". Piotr Rożnowicz oglądając na planszy „Pomoc ZSRR" fotografię cukrowni w Sokołowie Podlaskim opowiada ciekawą historię. W czasie wakacji w 1949 roku był tam u swojego wuja.

I właśnie podczas pobytu Piotra przyjechały do cukrowni nowe urządzenia ze Związku Radzieckiego. Stare maszyny usunięto, a na ich miejsce wmontowano te nowoczesne, radzieckie. Piotr widział niektóre z nich. Najbardziej podobały mu się wspaniałe krajarki i suszarki do buraków. Robotnicy z cukrowni radośnie powitali nowe maszyny. Dzięki nim zwiększyli produkcję, dostarczyli do miast i wsi o wiele więcej cukru.

Wystawa podobała się wszystkim. Była ciekawą lekcją historii i przyjaźni. Pozostawiła dużo wrażeń i nowych wiadomości.

Murarz moskiewski — naukowcem

Na miejscu budowy domu, przy szosie Leningradzkiej w Moskwie zebrało się ponad 500 inżynierów, majstrów i murarzy. Przyjechali oni prawie z całego Związku Radzieckiego, aby zapoznać się z działaniem maszyn i urządzeń budowlanych, ułatwiających pracę robotników.

Oto podjechał samochód z cegłą, ułożoną na specjalnych podkładach. Ramię dźwigu wieżowego opuściło się i narzuciło na jeden ze stosów cegieł kontener *). Robotnik nacisnął nogą specjalną łapkę i skrzynia połączyła się z podkładem. Dźwig uniósł ją w górę i za chwilę obok miejsca pracy murarza znalazł się stos równo ułożonych cegieł.

Dawniej było inaczej — zanim cegłę dostarczono z cegielni na budowę, trzeba było ją kilkakrotnie przeładowywać, co zabierało dużo czasu, a jednocześnie tłukło się wiele cegieł.

Zebrani oglądają wiele innych wynalazków, których zastosowanie dwukrotnie przyśpiesza wykonanie pracy. Na przykład ruchome rusztowanie, które przymocowane jest do dwóch wind, poruszanych elektrycznymi motorami. Można je podnosić i opuszczać na dowolną wysokość. Albo specjalny czerpak do zaprawy, który ułatwia pracę murarza dzięki swym kształtom i dużej pojemności.

Zwiedzających oprowadza wysoki i szczupły człowiek, który z wielką znajomością

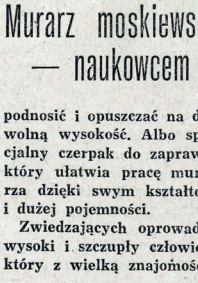

rzeczy objaśnia zalety techniczne maszyn i urządzeń.

Kim jest ten człowiek?

To murarz Iwan Szyrkow — wynalazca tych maszyn. Opracował on 26 poważnych wynalazków, dzięki którym murarze szybciej mogą budować domy. Przy pomocy tych wynalazków, wspólnie z innymi robotnikami zbudował 53 domy i 22 szkoły.

Iwan Szyrkow jest także uczonym i wychowawcą. Dzięki ciągłemu rozszerzaniu swoich wiadomości i dobrej pracy zdobył on bogate doświadczenia, które przekazał innym murarzom. Nauczył stachanowskich metod pracy 3 tysiące murarzy. Wygłosił ponad 200 referatów dla pracowników inżynieryjno - technicznych. Napisał 8 książek i wydał 2 albumy rysunków. Jeździł po całym Związku Radzieckim, aby upowszechniać swoje doświadczenia. I wszędzie, gdzie odbyły się referaty wybitnego murarza - naukowca, praca szła lepiej. Szyrkow został współpracownikiem instytutów naukowo - badawczych budownictwa.

Rząd Radziecki, oceniając zasługi Iwana Szyrkowa, przyznał mu tytuł Laureata Nagrody Stalinowskiej.

Zapewne zainteresuje Was wszystkich, dlaczego Szyrkow osiągnął takie wyniki? Za czasów caratu Szyrkow, syn małorolnego chłopa, pasał krowy u kułaka. Zwycięstwo władzy radzieckiej nad caratem dało mu możność uczenia się i rozwijania swych zdolności. W Związku Radzieckim — z pastucha stał się naukowcem.

*) Kontener jest to prostokątna skrzynia do przewożenia cegieł zrobiona z prętów żelaznych.

UCZYMY SIĘ od młodych przyrodników RADZIECKICH

Zakładamy kolekcję ryb

Wołodia, Tania i Waśka, członkowie kółka młodych przyrodników, zebrali się pewnego popołudnia w pracowni. Postanowili spreparować wielkiego złotego karpia, którego ojciec Waśki złapał poprzedniego dnia w jeziorze.

Wołodia położył karpia na deseczce i obrysował jego kontur, kierując ołówek tak, aby kontur był nieco mniejszy niż w rzeczywistości. Tania zaczęła formować według rysunku tułów karpia z pakuł (dla mniejszych ryb można użyć waty). Tymczasem chłopcy przy pomocy ostrego noża rozcięli rybę na połowę.

— Ostrożnie! Przecież cięcie musi biec o 1,13 cm od grzbietu! Waśka, nie prowadź noża tak blisko! — napominał kolegę Wołodia. — I uważaj, możesz złamać rybie czaszkę lub szczękę, gdy tak niefrasobliwie jeździsz po nich nożem.

— Czy masz, Taniu, trochę waty? Trzeba ją zwilżyć i owinąć w nią płetwy karpia. Inaczej zaschną i pokruszą się.

Z połówki ryby, przeznaczonej do spreparowania, Wołodia usunął wnętrzności. Kręgosłup przeciął nożyczkami w okolicy czaszki i płetwy ogonowej i usunął go ostrożnie wraz z mięsem i ośćmi, nadciętymi nożyczkami tuż przy skórze. Teraz Waśka uważnie, aby nie przebić skóry i nie naruszyć łusek, wyskrobywał z ryby resztki mięsa. Ryba, a raczej jej skóra, leżała zupełnie płasko, gdyż tylko taka pozycja dawała pewność, że łuski nie wykruszą się. Wołodia przygotował tymczasem kłębek pakuł i oczyścił nim rybę z ostatnich pozostałości mięsa. Tania przyniosła deskę z uformowanym tułowiem ryby. Waśka i Wołodia ostrożnie naciągnęli nań oczyszczoną skórę. Teraz najważniejsza chwila! Tania z przejęcia zagryzła aż usta. Dokładnie, aby trafić wszędzie na narysowany kontur, Wołodia przylepiał paskami papieru rybią skórę do deski.

— O patrz, w tym miejscu skóra zapada się. Trzeba ostrożnie wepchnąć tam trochę pakuł. Zrób to, Taniu. A ty, Waśka, przybijaj szpileczkami te kawałki skóry, które nie dały się ściśle przylepić do deski. Pracowali chwilę w milczeniu.

— Teraz trzeba odwinąć watę z płetw i wyprostować je, a wyprostowane umocować paskami papieru — powiedziała Tania.

— Tak, ale pod płetwy piersiowe podłóż kawałki suchej waty. Inaczej przypłaszczą się — dodał Waśka. Wreszcie praca była ukończona.

— Przyjdziemy tu za 7—10 dni, kiedy ryba już wyschnie. A wtedy zdejmiemy paski papieru i skórę przykleimy bezpośrednio do deski — cieszył się Wołodia.

— A ja w domu, jeszcze zaraz dzisiaj, narysuję na tekturze i polakieruję oko dla naszego karpia! — zawołała Tania.

Chociaż zima — w naszej szkole pełno kwiatów

Na dworze zima — śnieg, mróz. Ale w klasach i na korytarzach szkoły Rublewskiej w obwodzie moskiewskim — wiosna. Wzdłuż okien na stojakach stoją kwiaty — czerwone i białe pelargonie, wiecznie kwitnące begonie, asparagusy, fikusy. Przedsionek zdobią dwie wspaniałe palmy. A pod ścianami korytarzy pysznią się agawy, oleandry i filodendrony.

Kółko młodych biologów hoduje 1.500 kwiatów doniczkowych! Nie tylko zdobią one korytarze i klasy — są także cenną pomocą w lekcjach botaniki. Sasza opiekuje się fikusami, Tania agawą, a Marusia wybrała pelargonie.

Prowadzi ona specjalny zeszyt, w którym dokładnie notuje uwagi o rozwoju swych kwiatów w różnych porach roku, o wpływie, jaki na nie wywierają różne metody pielęgnacji.

Przed rozpoczęciem lekcji Marusia chodzi już po korytarzu z dzbankiem w ręku i podlewa pelargonie. Wody daje im mało — w miesiącach zimowych i jesiennych obfite podlewanie jest szkodliwe. Dopiero, gdy zacznie się zbliżać wiosna — w lutym, marcu, Marusia będzie poić kwiaty obficiej, ciepłą wodą, podgrzaną do 25°C.

— Trzeba będzie wtedy rozpocząć podkarmianie — układa plany Marusia. — Co tydzień będę musiała przyrządzać pożywkę. Nie będę dawała samych nawozów sztucznych, chociaż wystarczy ich tylko 1—2 g na litr wody. Będę robiła także pożywkę z suchego pomiotu kurzego. 40—50 g pomiotu rozmieszane dokładnie w litrze wody, doda siły moim kwiatom, aby obudziły się z zimowego snu.

Dzbanek był pusty. Marusia pobiegła szybko do klasy, gdyż zadźwięczał dzwonek na lekcję.